LISTOPAD 2017
NUMER 11/2017 (327)

AUDIO Video

HI-FI • HIGH-END • TELEWIZORY • KINO DOMOWE

Cena 12,90 zł (w tym 5% VAT) • NR INDEKSU 377317 PL ISSN 1230-395X

TECHNIKA:
Co kryje klasa D
Wywiad z Bruno Putzeysem (Hypex)

URZEKAJĄCY McIntosh
Integra na długie lata

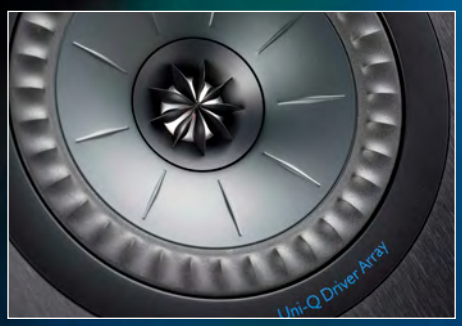

Primare I35 DAC
Nowy wzorzec integry do 15 tys.?

KEF Q350
Czy za 2500 zł można lepiej?

Lumin S1
Wyborny strumieniowiec

Szykowny GOŚĆ

Tekst: Marek Lacki
Zdjęcia: McIntosh, AV

W czasach, gdy wzmacniacze zintegrowane osiągają ceny zbliżające się do 100 tys. złotych, jedna z najnowszych propozycji McIntosha – model MA8900 – wcale nie wydaje się szczególnie droga. Tym bardziej, że wygląda genialnie, ma multum opcji i gra… jak gra.

Nietypowy, pięciopasmowy, oczywiście w pełni analogowy korektor EQ jest – wbrew pozorom – sporym atutem tego urządzenia. Wejście phono MM/MC z regulacją obciążenia to kolejna zaleta.

Jeden z moich znajomych skwitował, że McIntosh to jedna z tych (niewielu) marek audio, w przypadku której twórcy mogliby do obudowy kolejnego modelu włożyć cokolwiek, a i tak by się dobrze sprzedawał. Oczywistym jest, że do takiej pozycji dochodzi się latami (jeśli nie dekadami) i wymaga to żelaznej konsekwencji ze strony wytwórcy. McIntosh konsekwencję zachował choćby w wyglądzie – ten nie zmienia się od lat. Bo i po co?

Obok MA9000, testowany MA8900 jest najnowszą integrą tego producenta. Zastępuje on model MA7900, natomiast wyżej pozycjonowany MA9000 (patrz „Nowości") to następca dotychczas flagowego MA8000. Oba wzmacniacze wyposażono w najnowsze, modułowe przetworniki c/a.

FUNKCJONALNOŚĆ i WYGLĄD

Co tu dużo mówić, McIntosh imponuje swoją prezencją. Wygląd jest, można rzec, tradycyjny, ale w stu procentach rozpoznawalny, absolutnie nie do pomylenia z czymkolwiek innym. Ścianka przednia to tafla szkła ograniczona po prawej i lewej stronie aluminiowymi kształtownikami. Podświetlone na błękitno analogowe wskaźniki to jeden z wielu znaków rozpoznawczych. Zostały wyskalowane logarytmicznie. Każda działka oznacza dziesięciokrotny wzrost mocy. Dzięki temu można się zdziwić, jak bardzo mało mocy potrzebuje wzmacniacz do napędzania kolumn podczas odtwarzania spokojnej muzyki, słuchanej średnio głośno. Zwykle są to zaledwie ułamki wata. Dla ścisłości należy dodać, że wskazania pokazują wynik przeliczenia oddawanego napięcia na obciążenie czysto rezystancyjne. To zgrubne przybliżenie faktycznie oddawanej mocy.

Rząd niżej znajduje się bateria pokręteł. Na skrajach – dwa większe; pośrodku – pięć mniejszych. Lewe to selektor źródeł, prawe – regulator głośności. Pokrętła środkowe są ewenementem w klasie wzmacniaczy high-end. To regulatory barwy, a ściślej – prosty equalizer (analogowy, rzecz jasna). Pokrętło lewe reguluje (w znacznym zakresie) niski bas (30 Hz), kolejne częstotliwości to 125 Hz, 500 Hz, 2 kHz i 10 kHz. Pozwala to na doprawdy pełne dostosowanie dźwięku do preferencji i potrzeb. We flagowej integrze MA9000 mamy aż osiem pasm korekcji. Niebywałe.

Na samym dole, symetrycznie pośrodku, znalazł się wyświetlacz funkcyjny, złożony z matrycy błękitnozielonych punktów. Pokazuje on aktualnie wybrane źródło wraz z nazwą lub – jeśli wskazanie odnosi się do wejścia cyfrowego – częstotliwość próbkowania sygnału. Na wyświetlaczu mogą się także pojawić inne funkcje uruchamiane z pilota, np. regulacja balansu lub głośności danego źródła. Wzmacniacz pozwala na dopasowanie czułości poszczególnych źródeł; zarówno cyfrowych, jak i analogowych. Regulacja następuje w krokach co 0,5 dB, a jej zakres sięga aż ±6 dB (dwukrotność zmiany napięcia).

Wzmacniacz ma ponadto 6,3-mm wyjście słuchawkowe z funkcją przeplatania (cross-feed) obsługujące słuchawki o impedancji co najmniej 20 Ω oraz dwa przyciski włączające lub wyłączające wyjścia pre-out 1 i 2. Gniazda nr 1 są spięte zworą z wejściem na końcówkę mocy. Druga para gniazd jest wolna i pozwala np. na podłączenie dodatkowej końcówki mocy lub subwooferów aktywnych.

Grupa trzech przycisków po prawej stronie to, kolejno od lewej: wyłącznik equalizera, przycisk mute i wyłącznik, a w zasadzie przełącznik pomiędzy trybem uśpienia a pracą (wyłącznika prądowego jako takiego nie ma tu w ogóle). Po podłączeniu kabla zasilającego wzmacniacz automatycznie wchodzi w tryb czuwania. Po kilkunastu minutach bezczynności urządzenie samoistnie przechodzi ponownie do trybu czuwania. Oczywiście po to, by oszczędzać energię i układy elektroniczne. Tym samym rozgrzewanie wzmacniacza poprzez jego włączenie i pozostawienie w spoczynku nie ma racji bytu.

Rzut oka na tylną ściankę ujawnia cechę charakterystyczną dla tranzystorowych wzmacniaczy McIntosha, a właściwą lampowym wzmacniaczom innych marek. Chodzi o gniazda głośnikowe dedykowane kolumnom o różnej impedancji. Do wyboru mamy 2, 4 lub 8 Ω. Gniazda są metalowe, wykończone jak nakrętki śrub. W zestawie znajduje się nawet klucz do dokręcania zacisków, gdy używamy kabli głośnikowych z zakończeniami widełkowymi.

Prócz baterii analogowych gniazd wejściowych RCA, w tym do gramofonu MM i MC oraz jednego XLR czy też dwóch par wyjść, tylna ścianka zawiera komplet wejść cyfrowych. Wzmacniacz wyposażono bowiem w płytkę przetwornika c/a, którą będzie można wymienić na lepszą, gdy takowa się pojawi. Tymczasem jest to nowość dostępna tylko wraz z najnowszymi modelami wzmacniaczy i przedwzmacniaczy McIntosha. Asynchroniczne wejście USB potrafi obsługiwać sygnał PCM do częstotliwości próbkowania 384 kHz oraz DSD 11,3 MHz (DSD 256). Jest jeszcze wielostykowe gniazdo MCT kompatybilne z firmowym transportem SACD.

BUDOWA

Wzmacniacz zbudowano w sposób przypominający trochę konstrukcje lampowe. Unikatową cechą wzmacniaczy tej marki (mowa o tranzystorowcach) jest bowiem zastosowanie transformatorów dopasowujących, które normalnie stosuje się wyłącznie w konstrukcjach lampowych. Te tak zwane autoformery umieszczono symetrycznie w izolujących je od otoczenia metalowych obudowach, po obu stronach wnętrza. Pośrodku znalazł się transformator zasilający o mocy ok. 1000 VA, także zaekranowany. Nieco bardziej z tyłu, po obu stronach obudowy, widoczne są zewnętrzne radiatory. Patrząc uważnie, można dostrzec, że ich kształt nawiązuje do logo McIntosha.

W urządzeniu wykorzystano dobrze znane firmowe rozwiązania, jak PowerGuard™ (monitorowanie końcówek mocy w celu zapobieżenia przeciążeniu) oraz Sentry Monitor™ (zabezpieczenie przeciwzwarciowe niekorzystające z bezpieczników).

W końcówkach mocy pracują po cztery pary bipolarnych tranzystorów mocy typu Thermal Trak na kanał – są to komplemenarna pary NJL3281D/NJL1302D .

Sekcja przetwornika, umieszczona wraz z częścią sterowania na górnej płytce (powyżej analogowego toru wejściowego) korzysta z DAC-a ESS Sabre ES9016S, mikrokontrolera wejścia USB Audio Bravo SA9227 oraz odbiornika wejściowego CS8416.

BRZMIENIE

Do testu otrzymałem zupełnie dziewiczy egzemplarz. Oczywistym było, że nie jest to sprzęt, którego od razu mogę posłuchać i opisać swoje wrażenia. W sumie wygrzewanie zajęło mi około miesiąca. W tym czasie brzmienie wzmacniacza ulegało płynnej i ciągłej transformacji. Początkowo był nerwowy, dość ostry na górze, suchy i przygaszony w średnicy, a basu nie miał niemal wcale. To zresztą dość typowe dla produktów z tej półki, a też i dla tych z niższej.

Po ostatecznym uformowaniu się dźwięku, nadal nie byłem pewien, czy to, co słyszę, ma jakiś swój zdecydowany i łatwy do uchwycenia charakter. Po McIntoshu spodziewałem się miękkości i dobrej barwy, dźwięku muzykalnego, ale złagodzonego, bez precyzji, z zaokrągleniami. Prawdę powiedziawszy, trudno mi dopasować to, co słyszałem, do znanego stereotypu. Owszem, muzykalność była, ale na brak precyzji trudno było narzekać.

Po dłuższych rozważaniach doszedłem do wniosku, że dźwięk Maca jest stosunkowo neutralny. Na pewno nie zaokrąglony, przyciemniony czy złagodzony. Z drugiej strony, nie jest też wyostrzony ani ożywiony. Jest, rzekłbym, normalny. **W swojej neutralności nie ulega jednak ujednoliceniu; za każdym razem, w zależności od nagrania, gra zupełnie inaczej i czasem trudno jest przewidzieć, co dokładnie usłyszymy**. A to bardzo dobry znak. Jest to wzmacniacz dość przezroczysty, ale jednocześnie nieepatujący tą cechą. On zresztą generalnie nie stara się niczym epatować. Po pewnym czasie obcowania z nim uznałem, z pewnymi zastrzeżeniami, że to całkiem niezłe narzędzie dla recenzenta, w tym także do oceny jakości nagrań.

Niewątpliwie elementem charakterystycznym, a dokładniej dużą zaletą MA8900, jest przestrzeń. Pod tym względem to pełnokrwisty

Wyeksponowane na wierzchu (w ekranach) autoformery to znak rozpoznawczy wzmacniaczy tej marki. Pośrodku transformator zasilający. Piękny przykład separacji zasilania od obwodów audio.

Czego tutaj nie ma – wyposażenie jest absolutnie kompletne. Oddzielne zaciski dla kolumn 2-, 4- i 8-omowych – prawie jak w lampowcu. Z tą różnicą, że lampowce raczej nie obsługują kolumn 2-omowych... Rozdzielono nawet wejścia MM i MC.

System odsłuchowy

POMIESZCZENIE: 20 m², zaadaptowane akustycznie, kolumny na krótszej ścianie w 1/5 głębokości
WZMACNIACZ: McIntosh MA8900
ŹRÓDŁO: komputer z programem J.River MC21 + DAC Chord 2Qute
KOLUMNY: Equilibrium Atmosphere mod. 2012
INTERKONEKTY: Purist Audio Design Vesta
KABLE GŁOŚNIKOWE: Equilibrium Tune 55 Ultimate
KABLE ZASILAJĄCE: Enerr Transcenda Ultimate
LISTWA: Enerr One + kabel Enerr Transcenda Supreme HC (20A)
STOLIK: Rogoz Audio 4SPB3/BBS

Nie tylko z przodu wzmacniacz może (musi?) być piękny. Radiatory nawązują swoim kształtem do logo marki. Jakość wykonania jest wyśmienita.

high-end. Nie mam tu tylko na myśli rozmiarów sceny, jej szerokości czy głębokości, mimo że pod tymi względami amerykańska integra zaspokaja niemal wszelkie potrzeby. Bardziej chodzi o tę prawdziwą namacalność bliskiego planu, która jest unikatowa i właściwa tylko i wyłącznie prawdziwie rasowym produktom high-end. To właśnie za to warto zapłacić 35 tys. zł.

Z moim niedrogim źródłem udało się uzyskać spektakularne efekty. Wrażenie bliskości, kontaktu z muzykami, swoista intymność tej relacji są tu tak bardzo oczywiste, jak niemal na koncercie unplugged. To wciąga, wręcz pochłania słuchacza, oczarowuje i nie pozwala się oderwać. Oczywiście magia ta pojawia się tylko wtedy, gdy nagrania są odpowiednio dobrze zrealizowane. To spektakl, który zapamiętamy na długo, jeśli będziemy potem próbowali porównywać ów efekt z tym uzyskiwanym z urządzeniem np. o połowę tańszym.

Dobrze nagrany wokal jest na wyciągnięcie ręki – jak na żywo. Niezawoalowany, niewyostrzony. Jasny, ale nieostry, bez sybilantów, ale też bez sztucznych wygładzeń. Głosy mają swoją pełnię, odpowiednią dozę miękkości, słodkości i jednocześnie są niesamowicie realistyczne. To oczywiście zasługa nie tylko jakości przestrzeni, ale barw, którymi dysponuje ten wzmacniacz, a także czystości reprodukcji środka i góry pasma.

Najistotniejsze wydaje się zszycie obu tych zakresów. Jeśli chodzi o czystość, brak zniekształceń, to zdaje się, że ogranicza je tylko jakość adaptacji akustycznej pomieszczenia oraz same kolumny. Zakres średnio-wysokotonowy, bo trzeba go w większości przypadków traktować jako całość, jest świetny. W zasadzie dowolne instrumentarium jest odtwarzane z wiernym zakresem barw i niuansów. Co ważne – w sposób pełny i precyzyjny zarazem. W testowanym miesiąc temu wzmacniaczu Audio Analogue AACento zwróciłem uwagę na świetne połączenie precyzji z muzykalnością. AACento brzmiał zarazem ciepło, jak i precyzyjnie. McIntosh też taki jest, ale w inny sposób. Włoska integra dawała dużo przyjemności z odsłuchu, niezależnie od jakości nagrań. Można więc stwierdzić, że ujednolicała prezentację, upiększając znaczną część nagrań. MA8900 jest daleki od tego schematu. Połączenie precyzji z muzykalnością daje się uzyskać – i nawet jest to spektakularne – ale warunkuje je jakość nagrania. O ile jednak w średnicy nie słychać tego aż tak mocno, o tyle wysokie tony są wyraźnie różnicowane w zależności od materiału. McIntosh ładnie demonstruje nasycenie. Można usłyszeć zarówno lekkie wycofanie, jak i ofensywność omawianego zakresu.

Przyznaję, że McIntosh nie sprawia wrażenia szybkiego wzmacniacza. Nie jest to typ podobny do Naima. Przeprowadziłem jednak pewien eksperyment na zaproszonym gościu (i na sobie przy okazji). Użyłem nagrania, w którym po dwóch spokojnych minutach następuje gwałtowny skok głośności. Efekt ten, prawidłowo odtworzony, powinien osobę słuchającą po raz pierwszy po prostu przestraszyć (przy odpowiedniej głośności). Udało się, a więc McIntosh zdał test na szybkość, gwałtowność narastania dźwięku. Efekt nie był może taki, jaki znam z końcówek Naima NAP200 czy zwłaszcza NAP250 albo z cyfrowych wzmacniaczy NAD-a, ale jednak jest dobrze.

Bas z kolei jest raczej trochę zaokrąglony. To nie jest granie wykonturowanym dźwiękiem. Audio Analogue AA Cento miał nieco lepsze krawędzie, podobnie wspomniane Naimy.

Z kolei komplet Atolla PR400/AM400 wydaje mi pod tym względem dość podobny. McIntosh

potrafi jednak zejść niżej. Jeśli jednak po jego wielkiej bryle spodziewamy się potężnego, zbasowanego dźwięku, to... się rozczarujemy. Mamy tu coś w rodzaju precyzyjnego dawkowania. W porównaniu z Atollem basu jest mniej, mniej też w porównaniu z Audio Analogue czy np. z końcówką Pass Labs X-150.8 bądź też integrą INT-250. Ostatni z wymienionych ma wzorowo wykonturowaną dolną część pasma, ale... kosztem pewnej nadprecyzji w średnicy i górze pasma, co w rezultacie daje dźwięk nieco ostrawy, a od tego McIntosh jest wolny.

A skoro o basie mowa – wspomniałem o gałkowym equalizerze, regulatorach barwy. Pokrętło „30 Hz" pozwala na dopasowanie do pomieszczenia i preferencji nasycenia głębokiego basu, a jej zakres jest na tyle duży, że jeśli ktoś chce uzyskać bardzo potężne brzmienie, to uzyska je z łatwością (warto jednak dodać, że umiar jest wkazany – metoda ta może powodować przeciążenie głośników niskotonowych przy dużych poziomach SPL). Sprawdziłem to w kinie domowym, bo i do tego zaprzęgnąłem McIntosha. Podbicie niskiego dołu zapewniało spektakularne efekty, nie wpływając negatywnie na średnie tony. Reasumując: regulacja głośności nie wpływa w istotny sposób na jakość brzmienia, ale i tak equalizer całkowicie odłączyć.

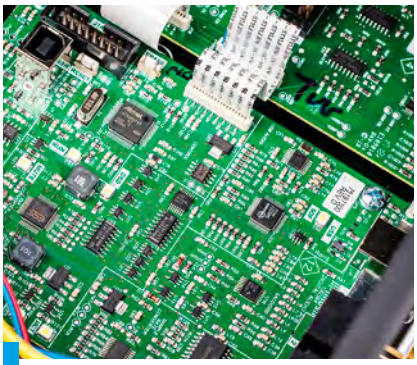

Te bazują na czterech komplementarnych parach tranzystorów bipolarnych Thermal Trak NJL3281D/NJL1302D zapewniających moc 200 W na kanałach.

DAC

Dużo czasu i uwagi poświęciłem wbudowanemu przetwornikowi c/a. Wielokrotnie porównałem go z posiadanym Chordem 2Qute. Początkowo, gdy wzmacniacz (DAC) był niewygrzany, Chord wygrywał konfrontację. Później przez chwilę wydawało mi się, że to DAC McIntosha jest lepszy. Owszem, jest dobry – to niemal podobna klasa – jednak Chord daje więcej. Niemniej, jak na darmową i w sumie funkcjonalną rzecz, DAC w tym wzmacniaczu jest świetny. Różnica polegała na słabszym wypełnieniu, za to lepsza była wyrazistość.

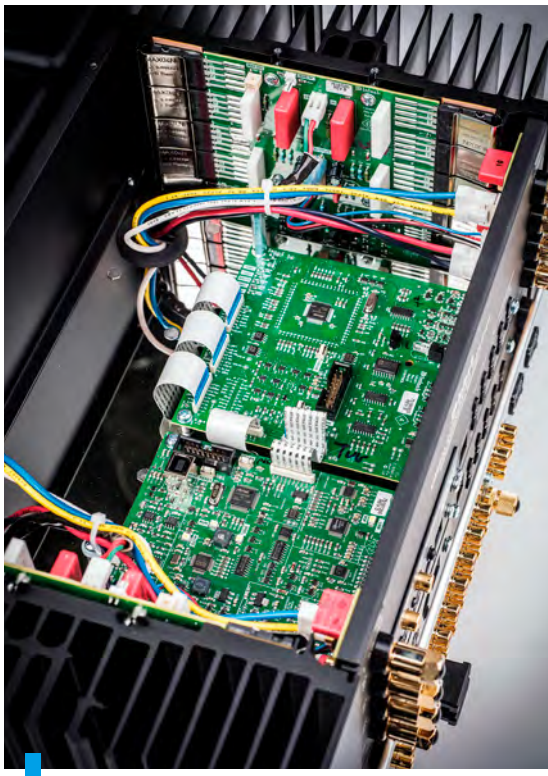

Górny poziom wzmacniacza zajmują sekcja wejść cyfrowych i przetwornika c/a (obie widoczne płytki SMD) oraz stopnie końcowe (fot. na następnej stronie).

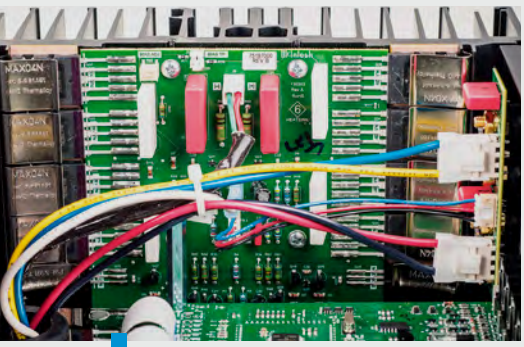

Końcówki mocy bazują na czterech komplementarnych parach tranzystorów bipolarnych Thermal Trak NJL3281D/ NJL1302D zapewniających moc 200 W na kanał.

Zewnętrzny 2Qute DAC zapewniał też nieco większe i przez to bardziej realistyczne obrazy przestrzenne. Większa była też ogólna przestrzeń – głębia i szerokość sceny. Efekt obcowania z muzykami oceniłem wyżej. Chord daje ponadto wrażenie większej gładkości i braku efektu cyfrowego. Z kolei przy nagraniach bardziej zawoalowanych, mniej wyraźnych, tłustych lepiej sprawdzi się DAC McIntosha, który oferuje bardziej wyrazisty, ale też bardziej wyostrzony dźwięk. Słuchając saksofonu, drewniany ustnik lepiej był słyszalny z DAC-a Chorda. W mojej ocenie nie jest to jednak zasadnicza różnica. Reasumując: wbudowany przetwornik jest w pełni użyteczny.

NASZYM ZDANIEM

Decydując się na zakup wzmacniacza tej marki, otrzymujemy „na dzień dobry" coś, czego próżno szukać u wielu innych producentów – dużą wartość postrzeganą. To jednak dopiero początek zalet. Jakość wykonania oraz pietyzm, z jakim opakowano wzmacniacz, sprawiają, że każdy poczuje się lepiej. Tu naprawdę czuć, że zadbano o klienta. Purystyczni audiofile kierują swoją uwagę przede wszystkim na dźwięk i jeśli oceniać MA8900 wyłącznie pod tym kątem, McIntosh nadal się broni, i to doskonale. Jego cechą charakterystyczną na tle ogólnej neutralności jest bardzo wysoka jakość stereofonii oraz namacalność, co spowoduje – jak sądzę – że wielu klientów z łatwością otworzy portfele. Czy warto? Moim zdaniem – tak, o czym najlepiej świadczy chyba fakt, że wzmacniacz został zakupiony do celów redakcyjnych. ■

DYSTRYBUTOR Hi-Fi Club, www.hificlub.pl
CENA 35 500 zł
Dostępne wykończenia: czarny

OCENA AV HIGH-END

DANE TECHNICZNE

Wejścia analogowe:
6 x liniowe RCA, XLR, phono MM/MC
Wejścia cyfrowe: asynchroniczne USB, 2 x SPDIF, 2 x Toslink, MCT
Obsługiwane częstotliwości próbkowania:
USB: 384 kHz (do 32 bit), DSD 11,3 MHz, koaksjalne: 192 kHz (24 bit)
Wyjścia analogowe:
pre-out x 2, głośnikowe, słuchawkowe 6,3 mm
Impedancja wejściowa:
20 kΩ (wejścia liniowe)
Moc: 200 W na kanał (8/4/2 Ω)
Odstęp od szumu: 113 dB (końcówka mocy)
Współczynnik tłumienia: >40
Zniekształcenia THD: 0,005%
Wymiary: 445 x 194 x 559 mm
Masa*: 33,97 kg

KATEGORIA SPRZĘTU A

* – wartość zmierzona